

Równość *versus* sprawiedliwość

Piotr Bartula

Uniwersytet Jagielloński

piobartula@gmail.com

Na konkretnym przykładzie sporu o pensum (klasyczny wariant „sporu o miedzę”) przedstawiam ogólny problem identycznych uprawnień dwóch równych sobie Polaków – Mariusza i Piotra – do pożądanego przez nich w równym stopniu tego samego dobra. Obu cechuje ograniczony altruizm; nie są ani aniołami, których nie kusi samolubna chęć postawienia na swoim, ani diabłami, którzy chcą niszczyć innych nawet

kosztem zniszczenia samych siebie. Powstaje pytanie, czy sprawiedliwość – w warunkach przybliżonej równości ludzi, ograniczonego altruizmu i/lub samolubstwa oraz ograniczonych zasobów – jest aby w ogóle w świecie ludzkim możliwa.

Słowa kluczowe: wolność, dyskusja, sprawiedliwość, równość

Wprowadzenie

Na konkretnym przykładzie sporu o pensum (klasyczny wariant „sporu o miedzę”) przedstawiam ogólny problem identycznych uprawnień dwóch równych sobie Polaków – Mariusza i Piotra – do pożądanego przez nich w równym stopniu tego samego dobra. Obu cechuje ograniczony altruizm; nie są ani aniołami, których nie kusi samolubna chęć postawienia na swoim, ani diabłami, którzy chcą niszczyć innych nawet kosztem zniszczenia samych siebie. Jako ludzie działający w świecie ograniczonych dóbr są równocześnie na tyle słabi fizycznie i intelektualnie, że żaden z nich nie jest w stanie trwale ujarzmić drugiego i poddać go władzy samolubnych rozkażów. Wszystko to sprawia, iż każde rozstrzygnięcie tego sporu przy-

czynia się do tego, że zysk jednego jest stratą drugiego. Powstaje pytanie, czy sprawiedliwość – w warunkach przybliżonej równości ludzi, ograniczonego altruizmu i/lub samolubstwa oraz ograniczonych zasobów – jest aby w ogóle w świecie ludzkim możliwa.

Obrana przeze mnie forma przekazu, wiąże się z przekonaniem, że tylko dialog buduje wspólnotę. Dobrze by było, aby studenci nauk humanistycznych rozwijali umiejętność pisania dialogów zamiast naukowych prac, konstruowanych w pierwszej osobie liczby mnogiej. Codzienny trening udzielania informacji zwrotnej powinien być obowiązkowy w szkołach podstawowych, jest to warunek konieczny podniesienia poziomu debaty publicznej w Polsce.

Występują: Mariusz i Piotr. Przez lata prowadzili zajęcia na kopyście, dzieląc się trzema grupami: Piotr od zawsze miał dwie grupy po 60 godzin, Marcin od zawsze jedną. Sytuacja się jednak skomplikowała, albowiem jedna grupa została zlikwidowana i z trzech grup zostały dwie.

Drogi Piotrze,

witam Cię po zimowych wakacjach i życzę wszystkiego najlepszego z okazji rozpoczęcia Nowego Roku 2015! Właśnie dowiedziałem się od Myślącej Maszyny, że na kopyście będą tylko dwie grupy wykładowe, a nie jak dotychczas trzy. Ponieważ prowadzę te zajęcia już 10 lat i zależy mi na ich kontynuacji, mam do Ciebie gorącą prośbę, abyśmy podzielili się tymi dwoma wykładami, tak abyś wziął jeden wykład, a ja drugi, każdy kurs po 60 godzin przez cały rok. Z góry serdecznie dziękuję i mam nadzieję, że zgodzisz na taki podział po połowie, bo przecież od lat prowadzimy te zajęcia dla bez wyjątku równie inteligentnych i równie uroczych kopistek i na ogół jednego równie jak one inteligentnego i uroczego kopysty.

Drogi Mariuszu,

dziękuję za życzenia, które w równym stopniu odwzajemniam, sądzę, że w Nowym Roku będzie wiele więcej podobnych, urzędowych spraw do omówienia, módlmy się tedy, ażeby starczyło nam czasu na inte-

lektualne konwersacje, a nie tylko ciułanie awansowych punktów. Co do zajęć na kopistyce, to przy podziale 1/1 gr. powstałby poważny problem z moim pensum, albowiem rezygnacja z jednej grupy skazuje mnie na zajęcia gdzie indziej, rozproszenie tematów, a także terminów, co ma pewne znaczenie, gdyż w minionych dobrych czasach mogłem skondensować zajęcia w jednym dniu – jedno po drugim. Prosiłbym zatem, abyś, jak konserwatysta konserwatyście, zostawił mi komfort prowadzenia obu grup zgodnie z tradycją.

Piotrze,

proszę jednak, abyś raz jeszcze to rozważył, bo ja też miałbym problem z pensum, poszukując innej grupy o nowym profilu tematycznym. Pod tym względem nasze sytuacje są równe sobie, tak co do przyszłego komfortu, jak i ewentualnego dyskomfortu. Bardzo cię zatem proszę o podzielenie się połową z tych dwóch grup, bo przecież od lat zgodnie współpracujemy na tym polu. Z góry serdecznie dziękuję za zrozumienie, bo nie chcę robić Ci trudności i kłopotów, tym bardziej że Twoja tradycja równa jest mojej tradycji.

Mariuszu,

nie wiem doprawdy, jak ten kłopot rozwiązać, tym bardziej że jestem równie zgodny i spolegliwy w powszechnie podzielanych uczuciach moralnych, jak i Ty. Sytuacja podziału 1/1 jest dla mnie jednak najgorsza z możliwych. Wolałbym już zostawić Tobie obie grupy na kopistyce i mieć analogicznie dwie gdzie indziej, bo to dałoby mi możliwość skondensowania zajęć, ale Myśląca Maszyna informuje nas obu, że to nie wchodzi w grę. W proponowanej sytuacji musiałaby znaleźć dla mnie 60 godzin.

Piotrze,

zawsze okazywałeś mi niezwykłą życzliwość, na którą sobie nie zasłużyłem bardziej niż Ty. Czy mogę zatem potraktować sprawę za załatwioną i podjąć ustalenia dotyczące harmonogramu? Mam przejąć obie grupy? Proszę o wybaczenie, że okazuję się tak uparty.

Mariuszu,

chyba opacznie mnie zrozumiałeś, ja tylko rozważałem – symulując Myślącą Maszynę – czysto teoretyczną możliwość. Jak słusznie zauważyłeś swoim byстрыm (kongenialnym mojemu) umysłem, prawa do zysku i straty tych 60 godzin, jak również kłopoty z ich utraceniem mamy takie same, powinniśmy zatem rzucić monetą. W tej patowej sytuacji tylko takie rozwiązanie jest niemal sprawiedliwe, a w każdym razie do sprawiedliwości, rozumianej jako zdepersonalizowana bezstronność, przybliżone. Jeżeli tego nie uczynimy, nigdy nie wybrniemy z tej klasycznie merkantylistycznej („zysk jednego jest stratą drugiego”) sytuacji i będziemy toczyć poniżający nas „spór o miedzę”. Uważam, że oddanie się niemiłosiernemu, bezosobowemu losowi uwzniośli i uszlachetni nasz – bagatelny przecież z punktu widzenia spraw istotnych – konflikt interesów. Los, któremu się rzucimy w objęcia w jakiejś kawiarni lub na krakowskich błoniach, nie będzie miał dla naszych interesów żadnych względów i podniesie nas na wyższy poziom kultury. Chyba że chcemy dalej wykonywać ruchy niegodne filozofów. A zatem odwagi, Drogi Przyjacielu – kiedy i gdzie rzucamy monetą? Ja jestem gotów na tę straszną chwilę – wybór monety należy do Ciebie. Aha, skoro jesteśmy przy „monetach”, mógłbym Ci też zaferować minimumową społeczną i następującą transakcję: Wyszacuj wartość swojego komfortu i podyktuj kwotę, którą będę musiał zapłacić za Twoją rezygnację; ja od razu powiem, że zrezygnuję, jeżeli zapłacisz mi 20 zł za jeden miesiąc, to znaczy koszt dojazdu tramwajem na inne zajęcia i 50 zł za stracony czas. Słyszałem jednak, że idee kontraktualizmu, ekonomizmu i libertarianizmu są ci obce.

Piotrze,

istotnie, uważam, iż ekspansja metod ekonomicznych na obszary nauk społecznych i humanistycznych, jak również ich inwazja w świat opartych na przyjaznych uczuciach wspólnot akademickich jest nas niegodna; nie ulegajmy imperializmowi doktryn ekonomicznych. W imię obrony wartości wyższych, chronionych wszak

przez Uniwersytet, na które tak ja, jak i Ty przysięgaliśmy (*spondeo ac polliceor*) – nie mogę się zgodzić na przeliczniki materialne dla wartości wyższego rzędu. Brzydzę się tym. Skoro jednak mówisz o wolności, to patrząc z perspektywy Wydziału Kopistyki, lepiej byłoby, gdyby dwie osoby prowadziły zajęcia po połowie niż tylko jedna osoba z wykluczeniem drugiej. Wtedy studenci mają większy wybór. Dlatego wolałbym pozostać przy swoim zdaniu, mieć jedną grupę, a nie rzucać monetą.

Mariuszu,

to, czy wykład dla jednego roku powinna prowadzić jedna czy dwie osoby, to jest sprawa sporna i chyba nierozstrzygalna, kto wie, czy nie lepiej byłoby, aby studenci byli równi wobec kryteriów wyznaczonych przez jednego wykładowcę. Wtedy byliby równi wobec koherentnego prawa z jednym jego egzekutorem, którym posłużyć się może Myśląca Maszyna. Ponadto Twoja propozycja – jak trafnie zauważyłeś (a co mojej uwadze również nie umknęło) – jest związana z wolnością, a nie ze sprawiedliwością. Najlepiej byłoby więc, żeby zgodnie z ideą „sprawiedliwości rynkowej” rozstrzygnęli o wszystkim głosujący nogami studenci, stojący za zasłoną niewiedzy na nasz temat. Byłoby to jednak możliwe, gdyby system był całkowicie rynkowy i nie istniał limit górnych przyjęć na zajęcia. Tak jednak nie jest, bo Myśląca Maszyna wygenerowała już kiedyś nowy system sprawiedliwości społecznej, czyli odgórną dystrybucji dóbr. Dochodzą także plotki i niesprawdzalne opinie przekazywane o nas przez dawnych uczestników i uczestniczki naszych kursów.

Piotrze,

sądzę, że jako doświadczony dydaktyk, bez trudu poprowadzisz coś innego i nowego, weź też pod uwagę, że ja kończę ważną książkę i mam jeszcze do napisania ponad 200 stron, podczas gdy Ty właśnie książkę wydałeś.

Mariuszu,

ty masz coś ważnego do napisania i ja mam coś ważnego do napisania; myślę, że obaj mamy równe do tego prawa, tak jak i nasi równi sobie inteligentni czytelnicy, których jest zresztą coraz mniej. Nierówności znaczenia i wartości naszych publikacji, a tym bardziej hierarchii umysłowych pomiędzy nami i naszymi czytelnikami nie zakładam. Gdyby nawet takowe były, to lepiej tego nie zdradzać, bo zgodnie z obowiązującym dzisiaj paradygmatem równości władze mogłyby nas skierować – po uprzednich badaniach tomograficznych – na czasochłonną terapię domóżdżania gwoli wyrównania któremuś z nas szans awansu. Zawsze będzie wszak sprawą sporną, komu więcej czasu potrzeba do napisania tych 200 (czy 2) stron, które z nich są ważniejsze i dla kogo; nie da się określić, za kim stoi społeczna sprawiedliwość wyrównawcza, komu przysługuje akcja afirmatywna. Ty też jesteś doświadczonym dydaktykiem, byłbym megalomanem, sądząc, że gorszym ode mnie. Jesteś tak samo dobry jak ja.

Piotrze,

rozumiem wszystkie Twoje racje, ale mnie jest bardzo trudno rezygnować z zajęć, które prowadzę od lat. Zważ, że rezygnując z jednego wykładu, tracisz tylko połowę swego kursu, a gdy ja zrezygnuję – wówczas tracę wszystko. Dlatego nie chcę składać mojego wykładu na ślepy los lotu pieniądza. Czy w przypadku kary śmierci, którą się zajmowałeś, też można losować winę? Konserwatywna zasada głosi, że wola prawodawcy wiąże i rozstrzyga, a nie waha się. Proszę jeszcze raz o łaskawy namysł.

Mariuszu,

co do kary śmierci, to – jak wiesz – stworzyłem testamentową teorię tej kary, polegającą na tym, że każdy z nas (o ile zechce) pisze w testamencie, co ma się stać z jego ewentualnym oprawcą. Jeżeli takowy się znajdzie, zostanie ukarany zgodnie z wolą konkretnego testatora. Jest to zatem dla przestępcy sprawa losowa: jeżeli zabije

on łaskawego Marjusza, zostanie ułaskawiony, a kiedy surowego Piotra, będzie zgładzony przez Lewiatana wypełniającego wolę każdego z tych konkretnych testatorów. Jest to nominalistyczna koncepcja nierównej sprawiedliwości. Jednocześnie jest to także równa sprawiedliwość, bowiem wszyscy ewentualni oprawcy każdego testatora podlegają takiemu samemu testamentowi.

Piotrze,

podziwiam Twoją erudycję i filozoficzny zapał, ale proszę o łaskawość związaną z wieloletnią przyjaźnią, a do tego nie potrzeba filozofii. Mam nadzieję, że nie zechcesz narażać mojego poczucia spełnienia prośby, które powziąłem na początku dialogu, na bolesny zawód.

Mariuszu,

teraz wprowadzasz do naszego spotkania w dialogu „wojnę serc”, a to nie podnosi nas na wyższy poziom cywilizacji. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego nie chcesz rozstrzygnięcia losowego, które jest podobne do sprawiedliwości, bo – przy podzielonych racjach – podajemy się takiemu samemu ryzyku. W ten sposób unikamy osobistych urazów niszczących naszą przyjaźń opartą na wysokich i wzniosłych uczuciach moralnych, na które żeśmy przysięgali. Jeszcze raz apeluję do Ciebie o łaskę podniesienia poziomu naszego sporu ponad zwykły upór i prywatę.

Piotrze,

udam też, że nie czytałem Twoich słów o prywacie i uporze, wolę odwołać się do zasady sprawiedliwości:

1. Istnieją dwie grupy na kopistycę.
2. Obaj mamy prawo do tych zajęć od lat.
3. Sprawiedliwość nakazuje więc podzielić się równo.
4. Rzut monetą jest korzystny dla Ciebie, bo masz już jedno zajęcie plus los może dać Ci jeszcze drugie, *ergo* losowanie jest niesprawiedliwe, bo możesz zyskać wszystko, a ja tylko połowę.

Mariuszu,

co do udawania, to nie ma co dalej już udawać, albowiem wszystko w naszym „spotkaniu w dialogu” zaczyna się sprowadzać do zwykłego: ja tak chcę, mnie się należy. Twój wywód o sprawiedliwości jest czysto werbalny i mało ma wspólnego z rzeczywistością. Po pierwsze sytuacja jest taka, że z naszej wspólnej puli znikło 60 godzin i ktoś z nas musi je stracić na rzecz drugiego. Inaczej być nie może. Straty są równe jedynie nominalnie. Ja, tracąc jedną grupę, mam do prowadzenia dwa tematy: jeden stary, a drugi nowy. Ty zaś tracąc swoją grupę, masz do zrealizowania nadal jeden temat. Z tego punktu widzenia twoja strata jest mniejsza, a moja jest większa. W sytuacji, gdy ja przy równym ryzyku losu (a nie na zasadzie: „ja tak chcę, mnie się należy”) wygrywam, rzeczywiście nie mam strat, ty zaś masz nadal jeden (być może nowy) temat do realizacji. Tak więc porównawczo rzecz biorąc, ja, tracąc grupę, mam więcej nowej dobrej roboty, a Ty po nominalnie identycznej stracie masz jej i tak realnie mniej. Ponadto sprawiedliwość nie polega na tym, aby dzielić się po równo (to jest egalitaryzm), ale proporcjonalnie, i to z poddaniem się stron sporu temu samemu, niezależnemu od ich partykularnej woli arbitrowi. Takim bezosobowym arbitrem nam nieznanym i nas nieznanym jest los (moneta lub coś innego). Przed rzutem monetą jesteśmy równi wobec losu, równi wobec jednego kryterium niezależnego od prywaty i uporu każdej ze stron. Ponieważ ja mam dalej do pracy i jestem dość chorowity, to uważam też, że zajęcia powinny być tak rozłożone, ażeby było to z korzyścią dla najbardziej poszkodowanego przez los.

Piotrze,

nie jestem zwolennikiem teorii Rawlsa, chociaż oczywiście akceptuję jego założenia, iż każda osoba ma mieć równe prawo do jak najszerszej podstawowej wolności możliwej do pogodzenia z wolnością dla innych. Jako remedium na nadmierne nierówności, postulowałbym wprowadzenie w życie społeczne zasady proporcjonalnego minimum socjalnego. Mniemam bowiem, że nierówności przyro-

dzone, ponieważ są nadbudowane nad metafizyczną równością wszystkich ludzi, powinny być łagodzone w myśl reguły proporcjonalności. Łatwo dowieść, że w czasach obecnych istnieje zbyt daleko idące rozwarstwienie społeczne, podział na grupę kulturalnie i materialnie uprzywilejowaną oraz masę spauperyzowanych korporobotników tudzież prekariat. Tych ostatnich należy traktować jako ludzi bez przyszłości, albowiem ich niewielkie dochody nie pozwalają nawet na oszczędzanie, a więc na powolną zmianę losu. Pogarsza się stan psychiczny wielu ludzi, coraz bardziej rozgoryczonych istnieniem nierówności społecznych. Tym bardziej rozgoryczonych, że już dawno przyznano im wyzwalającą ponoć od zależności ekonomicznych równość wobec prawa. Zawsze uważałem, że wolność i równość formalnoprawna jest tylko jurydycznym pozorem prawdziwej równości. Jest i pozostanie niesprawiedliwa społecznie, dopóki trwać będzie nierównomierne rozprowadzanie bogactwa narodowego i globalnego. Dopóty dopóki nie zapobiega realnym nierównościom społecznym jest „obłudna” i służy władzy bogatych nad biednymi. Co to za równość i wolność gospodarowania, skoro nie jestem właścicielem przedsiębiorstwa, firmy, gotówki, kapitału i muszę najmować się do pracy na warunkach dyktowanych przez nastawione na maksymalny zysk oligarchiczne korporacje.

Mariuszu,

widzę, że chcesz przy okazji sprowokować ogólniejszą dyskusję na temat sprawiedliwości, równości oraz wolności. Ja też lubię takie pobudzające i przyjemne dywagacje. Przyznasz jednak, że twoje postawienie sprawy prowadzi do błędnego zrównania statusu ubożego, posiadającego w danym momencie mniej niż zero gotówki ze statusem niemal niewolnika. Jakkolwiek przyznaję, że człowiek zamożny jest, w sensie realnych możliwości i mocy działania, „bardziej” wolny od biednego – może się udać np. w daleką i kosztowną podróż, twierdząc jednak, że wolność i równość formalna (tzw. negatywna), stanowi podstawę wszelkiej wolności. Wolność formalna gwarantuje bowiem, że bogaty nie może nakazać biednemu, jak

powinien spożytkować swoje skromne dochody, ani zmusić go do podróżowania wraz z nim w charakterze służącego. Do tego byłby potrzebny dobrowolny kontrakt obu stron. Rozumując tak jak Ty, musielibyśmy zakwestionować istnienie równego prawa do wolności wypowiedzi skoro jedni posiadają maszyny drukarskie, a inni ich nie posiadają. Należałoby wtedy uznać, że prawo do wolności wypowiedzi sankcjonuje uprawnienie do swobodnego użycia cudzej własności, w tym przypadku prasy drukarskiej. Ale – zapytam retorycznie – czy istnieje tak ważny pogląd człowieka, że uzasadnia podważenie prawa własności? Wtedy zyskując wolność obywatelską, tracimy wolność ekonomiczną polegającą na swobodzie pozyskiwania – sposobami gospodarczymi – własności i dysponowania nią. Widzę, że doskonale sobie zdajesz sprawę, że relacje pomiędzy wolnością i równością gospodarczą, cywilną i obywatelską są nader złożone. Rzeczywiście nie ma pomiędzy nimi jednokierunkowego związku. Jasne jest, że wolność ekonomiczna jest warunkiem podstawowym, acz nie wystarczającym, dla wolności i równości obywatelskiej. Z kolei wolność polityczna wymaga najpierw wolności ekonomicznej, ale nader często jest używana do jej zredukowania. Trzeba jednak przyznać, że na wyobraźnię społeczną silniej wpływał, i wpływa nadal, szkicowany przez ciebie pogląd.

Piotrze,

a może warto jednak spróbować wypracować w tej sprawie stanowisko kompromisowe i domagać się instytucjonalnych gwarancji dla wolności pozytywnej. Trzeba może opracować projekt proporcjonalnego minimum socjalnego. Ponieważ jednak w dziedzinie potrzeb podstawowych również następuje postęp, musi to być minimum o zmiennej treści. Minimum winno pozostawać proporcjonalne do aktualnego poziomu cywilizacji i dobrobytu całego społeczeństwa. Ponadto przez minimum należy rozumieć nie tylko dochód pieniężny, ale i elementarną edukację powszechną – estetyczną, kulturalną i praktyczno-zawodową.

Mariuszu,

ten drugi postulat jest już osiągnięty prawie w stu procentach. Na czym jednak opierasz swój optymizm co do pożytku płynącego z wprowadzenia proporcjonalnego minimum? Czy odbieranie jednym i dawanie drugiem jest sprawiedliwe?

Piotrze,

redystrybucyjne przekonanie opieram na przekonaniu, iż odebranie bogatym niewielkiej części ich bogactwa na rzecz biednych jest uzasadnione powiększeniem globalnych pożytków społecznych. Jakkolwiek strata tych pierwszych nominalnie jest wyższa niż zysk tych drugich, to ubodzy odnoszą większą korzyść z takiej redystrybucji dóbr niżeli bogaci z zachowania odebranej im części. Powiększa się zatem pożytek i bezpieczeństwo wszystkich. Ponadto zapobiegamy w ten sposób katastrofie rewolucji społecznej. Chyba nie jesteś zwolennikiem rewolucji społecznej, z towarzyszącą jej przemocą.

Mariuszu,

oczywiście wiem, że ważkim kosztem nierówności może być rewolucja społeczna. Jednak tego rodzaju koncepty prowadzą w mojej opinii do sytuacji, w której wysoka progresja podatkowa przynosi znikome zyski najbiedniejszym, co jest nieracjonalne ze względów ekonomicznych oraz niemoralne, gdyż przyczynia się do skonfliktowania grup społecznych; zawsze właściciel-przedsiębiorca będzie protestował i narzekał, że musi ponosić karę za swoją przedsiębiorczość i rynkowe ryzyko bankructwa, a z drugiej strony człowiek ubogi będzie odczuwał nieustanny niedosyt progresji, myląc ostatecznie równość ze sprawiedliwością. Kwestionowałbym punkt wyjścia tego rozumowania, ponieważ przyjęcie go oznacza, że niewielkie polepszenie sytuacji osób najuboższych jest ważniejsze niż poprawa losu wielu milionów osób.

Piotrze,

postuluję tylko stosowanie w życiu społecznym zasady *justitae distributivae* (tzn. opartej na kryterium zasługi) *sed non commutativa*, jednak sądzę, że *justitae distributivae* urzeczywistni się dopiero wtedy, kiedy i najbiedniejsi będą mogli się wzbogacić. Dopiero przyznanie minimum socjalnego pozwoli ludziom ubogim na oszczędzanie i umożliwi powolnym znojem i wytrwałością prekariuszy na kapitalistów i właścicieli zamieniać.

Mariuszu,

czyż nie poświęcasz tym samym ideału sprawiedliwości jako formalnej równości i bezstronności, na rzecz materialnej równości i koncepcji redystrybucji dóbr wypracowanych przez jednostki najbardziej przedsiębiorcze? Państwo nie powinno zawczasu zajmować się przygotowaniem osłon socjalnych dla ewentualnych „ofiar” rynku, ale wspierać prekursorów procesów gospodarczych, którzy też mogą się stać jego ofiarami. Zgodnie z ideą równości ich też trzeba by objąć proporcjonalnym minimum i czasowo subsydiować w razie niepowodzenia lub społecznej potrzeby. Wszak mamy tu do czynienia z nierównością ryzyka przedsiębiorcy i pracownika.

Piotrze,

nic takiego nie głoszę. Przeciwnie, krytykuję przekonanie, jakoby równe rozdzielenie majątków mogło doprowadzić do poprawy losu i samopoczucia szerokich mas. Zawsze powtarzam: spróbujmy statystycznym rachunkiem obdzielić wszystkich członków narodu jednakowym majątkiem, czyli dokładniej, jednakową nędzą, a nie wzbogaciwszy nikogo, zubożymy wszystkich co do nogi. Szansę podniesienia poziomu wolnego życia jednostek dostrzegam nie tyle w podziale kapitałów i dóbr konsumpcyjnych, lecz w zwiększeniu ich produkcji. Egalitaryzm jest niemoralny, ponieważ nie odróżnia dziennego zarobku Piotra od nocnej hulanki Mariusza. Oczywiście nie chodzi o nas. Natomiast moja dezaprobata wobec czystego leseferyzmu wynika z innego powodu, mianowicie z faktu, że stosunki

merkantylno-rynkowe prowadzą do depersonalizacji uczestników życia ekonomicznego, kiedy to ignorujemy jego cechy osobowe i unikalną sytuację społeczną. Nie jest rzeczą słuszną i wystarczającą dla higieny życia społecznego, ażeby rządziły tylko prawa rynku ustanawiające jednakową cenę lekarstw dla chorych i zdrowych, bogatych i biednych; jednakową cenę książek dla mądrych i głupich; taką samą cenę koncertu dla ludzi z słuchem i bez słuchu.

Mariuszu,

prawa te mają może wadę, że w taki zdepersonalizowany sposób traktują ludzi, ale też ważniejszą od tej wady zaletę, że nie ustalają z góry, kto będzie bogaty, kto biedny, kto głupi, kto mądry. Aby zaradzić złu depersonalizacji i wprowadzić adekwatne do stanu rzeczy minimum, trzeba by wnikać w tę sytuację. W tym celu musiałby się zbierać sztab ministrów obdarzonych władzą wnikania, diagnozującą sytuację zdrowotną, psychologiczną, materialną *osób* i każdorazowo dającą inny werdykt co do unikalnej relacji płacowo-cenowej, ustalającą cenę sprawiedliwą (każdemu według jego potrzeb). Tylko co zrobić, jeżeli sytuacja sprzedającego uzasadnia wysoką cenę, kupującego – niską. Jeżeli np. pierwszy sprzedaje drogo lekarstwa, aby kupić mieszkanie dla rodziny, a drugi musi je kupić dla chorej matki? Czy nie lepiej pozostawić te dylematy do rozstrzygnięcia stosunkom rynkowym, które są – jak pokazała historia – wcale dobrym antidotum na sytuację niedostatku dóbr.

Piotrze,

nie jestem dogmatykiem, ale pragmatykiem wolnego rynku. Cenię sobie wolny rynek, o ile wzmaga on dobrobyt społeczny i nie jest sprzeczny ze sprawiedliwą oceną ludzkiej pracy i współczuciem dla trudnego losu ludzi, którym się nie wie. Jeżeli to jest równościowy socjalizm, to rzeczywiście ujawniam inklinację socjalistyczną czy raczej chrześcijańskie miłosierdzie i troskę. Nie można wszak dopuścić do całkowitego osamotnienia socjalnego ludzi, którym się nie wie, nie zawsze z ich winy. Kulturalne, religijne, chrześcijań-

skie społeczeństwo nie powinno dopuszczać do tego, aby ludzie mniej zaradni od innych cierpieli niedostatek, grzęźli w nędzy ekonomicznej i edukacyjnej. Zadaniem warstw zamożnych jest umożliwić im wydobycie się z ubóstwa... Skończmy jednak naszą filozoficzną wycieczkę. Czuję się już nieco znużony naszymi ogólnymi rozważaniem, wróćmy tedy do naszej konkretnej sprawy sporu o pensum. Masz tylko częściowo rację, owszem, procedura rzutu monetą jest sprawiedliwa, ale rezultat tej procedury sprawiedliwy już nie jest. Skoro nasza dyskusja nie zmienia sytuacji, to proponuję poddać się pod osąd innego arbitra niż los: niech zdecyduje Mądry Pan Pensum i sam przydzieli nam zajęcia tak, jak to zawsze przez całe lata sprawiedliwie robił. Możemy do niego napisać równocześnie dwa takie same maile, z prośbą o rozsądzenie sprawy. Później poddamy się jego decyzji. Na rzucanie losu nie zgadzam się, tym bardziej że jak już, to trzeba by rzucać o obydwu wykłady, bo dla czego tylko jeden miałby być osądzony losem, a drugi już nie. Może los chciałby, abym poprowadził całość?

Mariuszu,

los powinien rozstrzygnąć o grupie spornej, a nie zastępować obdarzonych uniwersalnym (i dodatkowo uniwersyteckim) rozumem ludzi w sprawach, które mogą być rozstrzygnięte bezkolizyjnie. Ponieważ musimy uciąć nasz spór w określonym czasie (pół godziny), przyjmuję Twoją propozycję. Co prawda, obarczamy osobę trzecią naszym problemem, co jest wobec niej nie *fair*, ale w zaistniałej sytuacji zgadzam się na wariant rozstrzygnięcia naszego sporu przez władze. Zaczniemy od Pana Pensum, a w razie uchylecia się: Dyrekcja, Dziekan, a jeśli i oni zaczną naśladować Piłata, to zawsze zostaje Minister Szkolnictwa Wyższego, potem Bruksela i Strasburg. Wszak jestem Polakiem i tak jak Ty lubię pieniaczyć. Czy możemy już zwrócić się o arbitraż? Zgodnie uznamy opinię zewnętrznej władzy dla dobra wspólnego, dla dobra Uniwersytetu, dla dobra Polski i Europy oraz Królestwa Bożego na świecie. Wysyłamy równocześnie. Teraz!

Piotrze,
oczywiście, ale zrobimy to tak, ażeby nie było różnych wersji wysła-
nych w różnym czasie. Trzeba, aby komputer wysłał to samo w tym
samym czasie, w naszym wspólnym imieniu. Tak, teraz. Start.
Niech żyje Lewiatan, który uwolni nas od trudu samodzielnego
decydowania.
Mariuszu,
tak, niech żyje Lewiatan, wobec którego będziemy zawsze równi.

(Podobieństwo osób dialogu do realnych postaci jest czysto przy-
padkowe).

S u m m a r y

Equity *versus* Justice

On the example of a workload dispute (a version of a 'border dispute'). I present the general problem of two persons – M and P – with equal entitlements to one commodity, which is equally desired by both of them. They are both moderately altruistic; they are not angels untempted by a selfish willingness to get their own way, nor are they devils, who want to destroy others even if it leads to self-destruction. As human beings operating in a world of limited goods, they are so physically and intellectually feeble that neither of them is able to permanently enslave the other and submit him to the second person's will. Such being the case, each solution to the problem means that the profit of one person is the loss of the second. The question, whether justice is possible at all, suggests itself whether in a situation when people are more or less equal, or with limited altruism and/or selfishness and scarce resources.

Key words: workload dispute, justice, equity